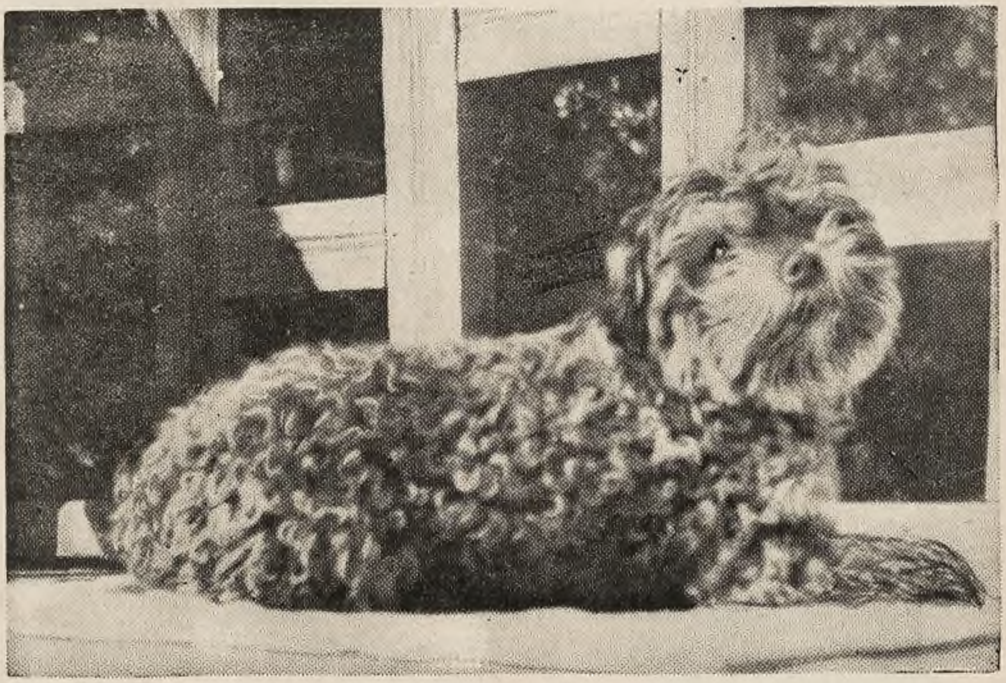
Nr 4 (16) Kwiecień 1939 Rok III

Nasi Przyjaciele

ZOZ



Nakładem Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie

Nr 4 (16) Kwiecień 1939 Rok III

Nasi Przyjaciele

ZOZ

Serdeczne życzenia Wesołego Alleluja składa Czytelnikom, Prenumeratorom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego miesięcznika

REDAKCJA.

Wielki pisarz, który znał i kochał zwierzęta.

W ostatnich tygodniach w całej Polsce obchodzono uroczyście stulecie urodzin znakomitego pisarza polskiego, Adolfa Dygasińskiego, który urodził się w Niegosławicach nad Wisłą w r. 1839, a zmarł w Warszawie w r. 1902.

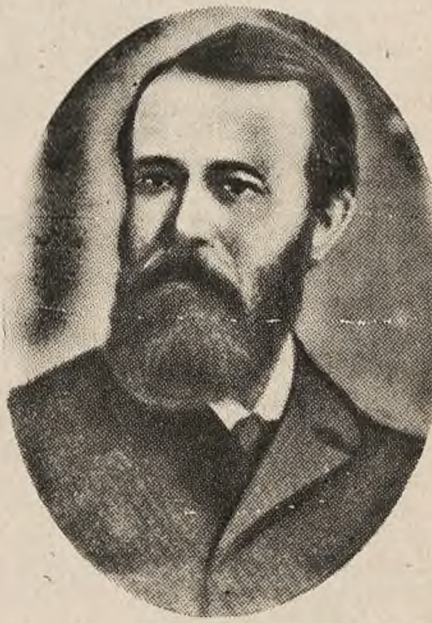
We wszystkich uroczystościach, jakie odbyły się teraz ku czci Dygasińskiego, brały oficjalny udział Związki i Koła Opieki nad Zwierzętami. Towarzystwa te poza instytucjami literackimi były na pierwszym planie wśród organizatorów tych uroczystości.

Dlaczego?

Bo Adolf Dygasiński był wielkim miłośnikiem zwierząt, badaczem ich życia i znakomitym odtwórcą ich charakterów w licznych swych dziełach literackich. Był to jeden z pierwszych pisarzy polskich, który na kartach powieści i nowel przedstawiał tak pięknie i porywająco życie różnych zwierząt, zarówno poczciwych Brysiów podwórzowych, jak też zwierząt leśnych.

Najwyższy szczyt osiagnął Dygasiński w książce pt. «Gody życia», będącej hymnem na cześć przyrody, jej piękna, jej siły życiowej i wspaniałego mechanizmu wszystkiego, co się w niej dzieje.

Może znacie już niektóre utwory Dygasińskiego, dostępne dla młodych czytelników? Może znacie jego opowiadania z życia zwierząt, o lisach, zającach czy psach, pełne piękna i szlachetności? Jeżeli nie znacie, zwróćcie się do rodziców, czy do bibliotek szkolnych, które obecnie będą mogły zaopatrzyć się w dzieła tego wielkiego pisarza i dobrego człowieka, gdyż zaczyna ukazywać się teraz zbiorowe wydanie wszystkich jego utworów, staraniem Inst. Wyd. »Biblioteka Polska«.



Adolf Dygasiński.

F. A. Ossendowski

Gustaw.

Szopa, w której mieścił się cyrk, nie była zbyt mocna, ledwie sklecona na prędce, więc trwoga zakradła się do serc mieszkańców miasteczka, zebranych licznie na rynku.

Każdy zadawał sobie w myśli pytanie:

— A co będzie, jeżeli dzikie zwierzęta wyrwą się z klatek?

Tłum szybko się rozpraszał.

Minęło kilka minut i przez prawie pusty już rynek przeszli pomocnicy właściciela cyrku, Pawła Romy, spiesząc do zajazdu na obiad.

W szopie powoli zacichały głosy zwierząt i ptaków.

Najedzone konie i muły pokładły się w zagrodzie; obok nich tkwił ogromny wielbłąd i żuł twarde badyle, wyszukując je w sianie.

Słoń »Gustaw« też spożył swoją porcję; stał teraz nieruchomy i drzemał. Był znużony ciężką i daleką drogą.

Nagle drgnął, podniósł trąbę i ryknął krótko, boleśnie.

Po chwili ryknął znowu i jął trąbić donośnie, jak gdyby wołając o pomoc. Poruszał się niespokojnie, szarpał łańcuch, chcąc go zerwać.

Do zajazdu, gdzie rodzina Romów wraz z pomocnikami swymi siedziała przy obiedzie, wpadł policjant i zawołał:

— Słoń wam się wściekł! Biegnijcie, bo zerwie łańcuch i ucieknie!

Paweł Roma spokojnie podniósł na mówiącego oczy i odparł:

— To pewnie znowu te chłopaki-nicponie dokuczają Gustawowi! Tyle wszędzie złych dzieci spotykamy na nasze nieszczęście! Reginko! — powiedział do córeczki — Biegnij i uspokój Gustawa!

Dziewczynka wyszła natychmiast, trzymając w ręku jabłko.

Na rynku biedny »Gustaw« wściekał się istotnie. Wymachiwał trąbą, ryczał przeciągle, niby się skarżył, podskakiwał, szarpał łańcuch i groźnie podnosił uszy.

— Co ci jest, Gustawie?! — zawołała dziewczynka, podchodząc do olbrzyma. — Ktoś niedobry skrzywdził »małego« przyjaciela? Nieprawdaż? Pokaż-no!

Słoń wyciągnął trąbę, pomrukując żałośnie.

Dziewczynka obejrzała ją uważnie i zawołała:

— Jacy niedobrzy ludzie! Nie mają serca i uczciwości! Krzywdzą bezbronne zwierzęta...

To mówiąc, wyjęła z trąby słonia tkwiące w niej dwie strzały z igłami na końcach i zaczęła rozcierać zranione miejsca, pieszczotliwie przemawiając do przyjaciela.

Słoń jednak wciąż wydawał żałosne porykiwania.

— Cóż ci jeszcze dolega? — pytała dziewczynka i uważnie oglądała zwierzę. Wreszcie spostrzegła dość dużą strzałę, która utkwiła mu w brzuchu i wyjęła ją.

— No teraz już wszystko!... — zawołała Reginka. — Uspokój się nareszcie i nie jęcz. Gustawku! Masz na pociechę!

Wyciągnęła rączkę, podając mu duże, rumiane jabłko.

Gustaw nie tknął przysmaku; trąbą objął dziewczynkę wpół, podniósł i długo dmuchał na nią ciepłym oddechem. Miało to oznaczać pieszczotę. Dopiero postawiwszy przyjaciółkę na ziemi, wziął jabłko i przymknąwszy oczy wrzucił je do paszczy.

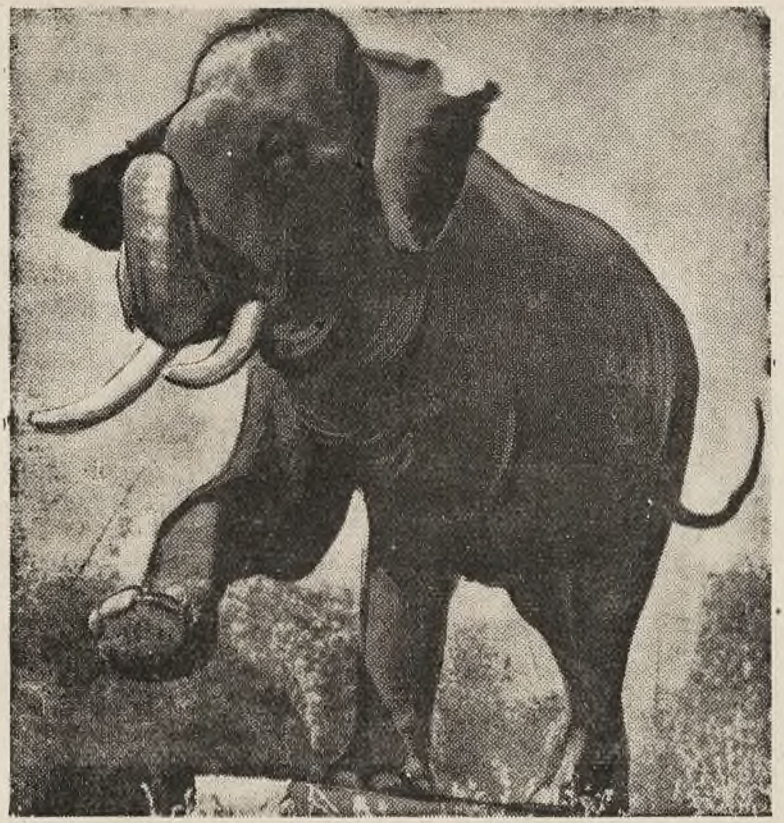
Dziewczynka tymczasem bacznie oglądała stojące na rynku domy.

Jej bystre oczka natychmiast dojrzały dwóch chłopców, zaczajonych za załamaniem płotu i trzymających w ręku łuki.

Reginka jednym susem była przy nich. Nic nie mówiąc, porwała jednego z nich za rękę i przywlokła do »Gustawa«. Chłopak szamotał się rozpaczliwie, lecz dziewczynka — wygimnastykowana i silna — ciągnęła go do uwiązanego słonia.

— Masz tego nicponia, »Gustawie«! zawołała. — Ukarz go sam!

Ujrzawszy przed sobą wroga, który sprawił mu ból, »Gustaw« podniósł uszy i chrapnął groźnie. Spostrzegł w ręku



Gustaw.

napastnika łuk ze strzałą. Namyślał się przez chwilę, a później szybkim ruchem wyrwał mu broń i odrzucił daleko. Następnie zerwał mu czapkę z głowy i cisnął o ziemię. Chłopak dygotał ze strachu, blady, oniemiały z przerażenia.

»Gustaw« zrozumiał przestrach małego swawolnika, ostrożnie dotknął jego ramienia trąbą, a potem objął go i dmuchnął pojednawczo.

Zdawał się mówić:

— No, no, już dobrze! Teraz zgoda!

Wywijał przy tym ogonem wesoło, a małe oczka śmiały mu się filuternie.

— »Gustaw« już nie gniewa się na ciebie — rzekła Reginka. — Idź teraz i nie krzywdź biedaka!

Chłopak oprzytomniał, lecz nie uciekał. Stał i patrzał na słonia. Nagle spłonął rumieńcem i zaczął szperać w kieszeni bluzki. Znalazł kawałek cukru i ofiarował go »Gustawowi«.

Olbrzym, zadowolony, schrupał przysmak i oblizał się łakomie. Czekał, myśląc, że, być może, w kieszeni chłopca znajdzie się jeszcze coś smacznego.

Ten jednak nic już nie wygrzebał, więc pogłaskał słonia po trąbie i szepnął: — Przepraszam »Gustawa«! Postąpiłem bardzo, bardzo źle, ale więcej już nigdy tego robić nie będę!

— Jak ci na imię? — spytała go dziewczynka.

— Stefan... — odpowiedział.

— Pogodziłeś się z Gustawem, Stefanie, a pamiętaj, że jest to bardzo poczciwe i szlachetne zwierzę! — rzekła — Opowiedz o tym, co tu zaszło, innym chłopcom i bądźcie przyjaciółmi »Gustawa«. On nigdy was nie skrzywdzi.

— Pobiegnę do domu po cukier dla »Gustawa«! — zawołał chłopak.

Słoń, widocznie, zrozumiał, bo co chwila podnosił uszy, wymachiwał ra-

dośnie ogonem, oglądał się za chłopcem i niecierpliwie przestępywał z nogi na nogę.

— Nikt cię więcej nie skrzywdzi, — rzekła dziewczynka, klepiąc «Gustawa« po boku. — Teraz zostawiam cię samego, bo jeszcze obiadu nie skończyłam.

Słoń dmuchnął na nią i coś mruknął. Może dziękował za obronę, a może przepraszał za kłopot?

Zbliża się Dzień Dobroci...

W związku z mającym się odbyć w drugiej połowie maja »Dniem dobroci dla zwierząt«, napływają do Związku Opieki nad Zwierzętami liczne zapytania. Podajemy więc bliższe szczegóły. Program dnia jest następujący:



Fusia. Szkocki owczarek jednego z naszych czytelników.

1. Pogadanka radiowa w przede dniu uroczystości.

2. Pochód propagandowy ze zwierzętami i z transparentami, poprzedzony mszą świętą.

3. Wystawa międzyszkolna, urządzona staraniem PP. Opiekunów Kółek Młodych Przyjaciół Zwierząt.

4. Uroczyste rozdanie nagród członkom Kółek za udział w ankiecie, połączone z porankiem w szkole nr IX.

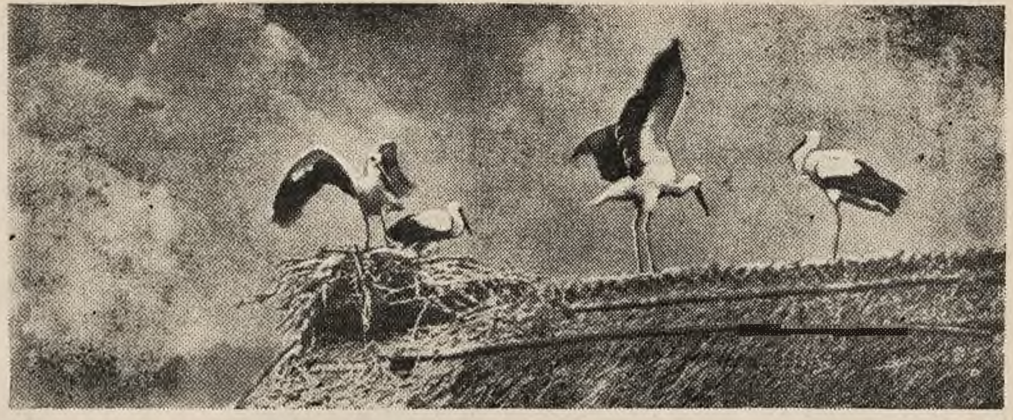
Co się tyczy wystawy, należy przygotowywać następujące eksponaty: gniazda sztuczne, karmniki rozmaitego typu, manuskrypty pogadanek, względnie odczytów, wycinki prasowe, oprawione w albumy, afisze propagandowe i transparenty, fotografie, gazetki ścienne, tablice szkolne Z. O. Z. itp.

Dzieci, które pragną wziąć udział w wystawie, powinny się zgłosić do PP. Opiekunek i Opiekunów Kółka, którzy udzielą im bliższych wyjaśnień.

Gdy bociany już powracają...

Zagnieżdżenie się bociana na dachu domostwa jest uważane powszechnie przez włościan w Polsce za zapowiedź powodzenia i szczęścia. Jedno z licznych przysłów ludowych o bocianach tak to ujmuje: »Kiedy bociek w gnieździe siedzi, to pociecha wam sąsiedzi, a nad czyją, nad chałupą, z tym nie będzie latoś krucho«. Toteż, gdy tego roku bociany przywędrowały już w lutym z południa do niektórych miejscowości na Wołyniu i w Wielkopolsce na swoje dawne gniazda i nie mogły sobie z powodu zbyt wczesnej pory znaleźć pożywienia, wielu miejscowych gospodarzy dokarmiało je mięsem.

Ale nie tylko w Polsce cieszą się bociany tak serdeczną opieką. I w Danii, podobnie jak w Polsce »bociek« jest uważany za zwiastuna szczęścia. Toteż



Duńczycy zachęcają jak mogą te wędrowne ptaki, aby korzystały z gościny na ich dachach. Na ogół bociany nie kwapią się do budowy nowych gniazd i dlatego zawsze wracają chętnie do starych. Spróbowano więc, czy nie zagnieżdżą się w sztucznych gniazdach.

Podobno gotowe gniazda tak im się spodobały, że zaczęto je masowo wyrabiać w fabrykach koszyków, które nie mogą nadążyć z ich dostarczaniem.

KRONIKA.

Znowu wierny pies uratował życie dwojga osób. Dwoje staruszków w Gdyni, 63-letni Grzegorz Kielak i jego małżonka 60-letnia Barbara, w obawie przed mrozem mocno napalili w kuchni, po czym położyli się spać. Piec został niedomknięty i czad wydobywał się na mieszkanie. Staruszkowie niechybnie padliby ofiarą śmiertelnego zaczadzenia, gdyby w mieszkaniu nie było psa. Widocznie przeczuwając niebezpieczeństwo, zaczął on gwałtownie skomleć i wyć.

Dziwne zachowanie się zazwyczaj spokojnego psa usłyszeli sąsiedzi. Gdy przybyli do mieszkania Kielaków i wyważyli drzwi, przekonali się, że kuchnia jest pełna czadu. Staruszkowie leżeli nieprzytomni na łóżku. Wezwano pogotowie, które po dłuższych zabiegach zdołało przywrócić staruszków do przytomności.

Parki dla psów w Ameryce. Każdy mieszkaniec wielkiego miasta wie, ile kłopotu sprawia utrzymanie psa w mieście. Zwierzęta, nie mając swobody wybiegania się, zmuszone przepisami do chodzenia na smyczy i w kagańcu, robią się narowiste i złe. Swoboda ruchu dla psa jest równie konieczną potrzebą, jak i dla człowieka. Toteż z dużym uznaniem spotkał się pomysł Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w jednym z wielkich miast amerykańskich, urządzenia specjalnych parków dla psów. Właściciele piesków oddają je niekiedy na cały dzień pod opiekę dozorców parkowych. Psy mogą swobodnie wybiegać się tam pod troskliwą opieką swych opiekunów, co oszczędza im męki spacerowania w kagańcu i na smyczy w ograniczonej ściśle przestrzeni.

Niespodziewana nagroda za szlachetny uczynek. Niejaki p. Bennet w miejscowości Lancaster (czytaj Lankaster) w Anglii spostrzegł niedawno w rzece psa, któremu przywiązano kamień do szyi, aby go utopić. Bez namysłu rzucił się do wody i psa wyratował.

Zdarzenie to było opisane w gazetach. W kilka miesięcy później Bennet dostał wezwanie do notariusza, gdzie dowiedział się, iż zmarła p. Hines (czytaj Hajns), dowiedziawszy się o jego czynie, zapisała mu w testamencie 1.500 funtów szterlingów. tj. około 40 tysięcy złotych.

Nabożeństwo na intencję zwierząt odbywa się rok rocznie w dniu św. Franciszka, 4 października w Hrabstwie Susex (czytaj Sasex) w Anglii. Biorą w nim liczny udział dzieci, które przy tej okazji przeprowadzają w pochodzie swe ulubione zwierzęta. Podobna uroczystość zbliża się i u nas. Bliższe szczegóły programu tej uroczystości zamieściliśmy na str. 4.



Julian Tuwim.

Spóźniony Słowik.

Płacze pani Słowikowa w gniazdku na akacji,
Bo pan Słowik przed dziewiątą miał być na kolacji,
Tak się godzin wyznaczonych pilnie zawsze trzyma,
A tu już po jedenastej — i Słowika nie ma!

Wszystko stygnie: zupa z muszek na wieczornej rosie,
Sześć komarów nadziewanych w konwaliowym sosie,
Motyl z rożna, przyprawiony gęstym cieniem z lasku,
A na deser — tort z wietrzyka w księżycowym blasku.

Może mu się co zdarzyło? może go napadli?
Szare piórka oskubali, srebrny głosik skradli?
To przez zazdrość! To skowronek z bandą skowroniątek!
Piórka — głupstwo, bo odrosną, ale głos — majątek!

Nagle zjawia się pan Słowik, poświstuje, skacze...
— Gdzieś ty latał? Gdzieś ty fruwał? Przecież ja tu płaczę!
A pan Słowik słodko ćwierka: — Wybacz moje złoto!
Ale wieczór taki piękny, że szedłem piechotą.

FIGA.

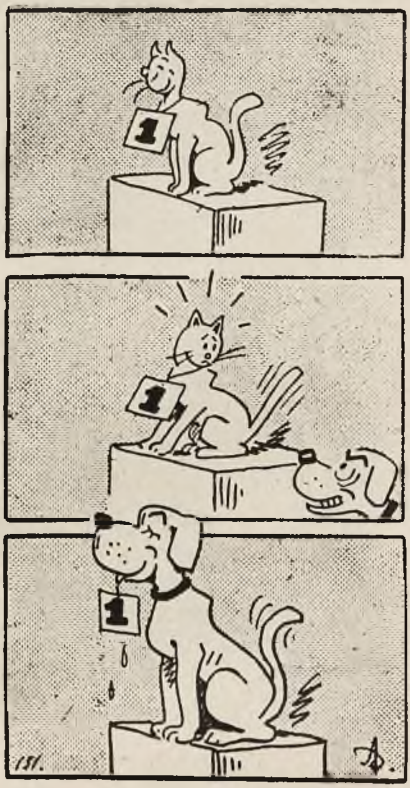


Moja mała psinka
Nazywa się Figa,
A tylko dlatego,
Że jest odrobinka.
Malutka, tłuściutka
I bardzo ciekawa,
Lecz, gdy się rozgniewa,
To trudna z nią sprawa.
Ma też brzydką wadę,
Ale błąd niewielki,
Jest łakomczuch wielki.
Kto ma na to radę?

Janina Czarnuchowska
ucz. kl. V a, szkoły im.
Zbigniewa Oleśnickiego
w Krakowie.



Humor obrazkowy.



Jak As zdobył pierwszą nagrodę.



Hallo! Proszę Pani, Pikuś zapomniał jaki miał przynieść dziennik.

Skrzynka pocztowa.

Zosi Torbińskiej z Legionowa pod Warszawą. Za wierszyki bardzo Ci dziękujemy. Tak jak sobie życzysz prześlemy je do kwartalnika «Świat i przyjaciel zwierząt».

Reli Werfel ze Szkoły im. św. Scholastyki w Krakowie. Wierszyk umieścić możemy dopiero w jesieni. Szkoda, że nie nadesłałaś nam go trochę wcześniej.

Zosi Jakubowskiej z Nowego Sącza. Foksterierów ostrowłosów w ogóle się nie strzyże, ale tylko «skubie». Ale nie trzeba się tym przerażać. Nie ma w tym żadnego dręczenia zwierząt. Skubanie odbywa się za pomocą specjalnego grzebienia, usuwającego włos tzw. martwy. Jak wiesz co wiosnę i co jesień pieski «lenią się» pozostawiając w miejscach, gdzie dużo przebywają, wypadającą im silnie sierść. To jest właśnie ten «martwy» włos. Jacuś, który jest foksterierem ostrowłosym, powinien być zatem skubany (można to uskutecznić w Ambulatorium Z. O. Z. w Krakowie). Miś, jako szpic, może być tylko strzyżony. Tego ostatniego zabiegu można dokonać dopiero, gdy temperatura się ustali, t. j. gdy miną dni trzech świętych tzw. lodowych (św. Pankracy, św. Serwacy, św. Bonifacy, 12, 13 i 14 maja). Po 15 maja można już strzydz pieski.

Jagusi i Stefankowi Jakubcom z Olszy. Można codziennie zwiedzać Ambulatorium i lecznicę Z. O. Z. Oczywiście trzeba tylko uważać, aby zbyt

dużo osób na raz nie wchodziło do pokoju, gdzie są klatki, aby nie drażnić chorych zwierząt.

Juliuszowi Gołąbowi ze szkoły im. św. Floriana w Krakowie. Piękną fotografię Bobka umieścimy w następnym numerze. Zagadka zbyt trudna. Nie możemy zamieścić.

Basi Nowowiejskiej ze Szkoły im. św. Józefa w Krakowie. Jeden z nadesłanych wierszyków umieścimy w następnym numerze.





Kot syjamski.

Rebus.



Rozwiązanie logogryfu z poprzedniego numeru : Indyk.

Trafne rozwiązanie logogryfu nadesłali do redakcji :

Irena Adamusik — Jaworzno, Ludwik Bernold — Jaworzno, Golonkówna Krystyna — Kraków, Stanisława Grudniakówna — Jaworzno, Władysław Grudziński — Jaworzno, Instytut Marii, klasa V — Kraków, Zbigniew Jamrozik — Jaworzno, Zdzisław Kamiński — Jaworzno, Andrzej Kras — Jaworzno, Stanisław Krawczyk — Jaworzno. Eugeniusz Kwaśniewski — Jaworzno, Kazimiera Leonhardówna — Jaworzno, Włodzimierz Maszybrodzki — Jaworzno, Maria Sermakówna — Jaworzno, Irena Surowiec — Kraków, Zofia Zubel — Jaworzno.

Drukarnia Bratniej Pomocy Medyków U. J. — Krakowie.

Adres Redakcji i Administracji:

***Kraków**, ul. Zwierzyniecka 42, tel. 110-10. Związek Opieki nad Zwierzętami.*

Wszelkie prace należy nadsyłać pod adresem Redakcji lub pod adresem poszczególnych członków Komitetu Redakcyjnego.

KOMITET REDAKCYJNY:

Kier. centr. pracowni przyr. STANISŁAW BEŁŻECKI, ul. Grottgera 22.
FELIKS BURSA, adres: Kuratorium O. S. K. Wielopole.
Dr MARIAN CICHOCKI, adres: Inspektorat Szkolny, ul. Podzamcze 1.
EUGENIUSZ FRĄCZEK, „ Inspektorat Szkolny, ul. Podzamcze 1.
Dr ANTONI GÓRNY, „ Inspektorat Szkolny, ul. Podwale 1.
KAZIMIERA TRETEROWA, adres: Z. O. Z., Zwierzyniecka 42.
WITOLD ZECHENTER, adres: Z. O. Z., Zwierzyniecka 42.
(wszyscy w Krakowie).

Wydawca: Z. O. Z., Kraków, ul. Zwierzyniecka 42.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimiera Treterowa.

Prenumerata roczna 1 zł. półroczna 60 gr.
Cena pojedynczych numerów poza abonamentem wynosi 15 gr.

Prenumeratę należy nadsyłać przekazem P.K.O. Nr 404-677, lub przekazem rozrachunkowym

Przy abonamentach zbiorowych przysługują zniżki: Za 10 egzemplarzy abonament wynosi **rocznie** zł 9·—, **półrocznie** zł 5·—, **kwartalnie** zł 3·—.